Nr. 41. Lwów dnia 22. listopada. Rok 1865.

# TYGODNIK NAUKOWY

**Wychodzi we Środę.** Kosztuje z przesełką pocztową: **6** złr. rocznie; **3** zrł. półr.; **1** złr **50** cnt. kwart.; **50** cnt. mieś. Listy **niefrankowane** nie przyjmują się. Redakcja i administracja pod l. 18 m. na ulicy Halickiej.

## DO AUTORA SKARG JEREMIEGO.

*Ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych*

**Juljusza Słowackiego.**

Ojczyzna, twoja święta kochanka
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
I wołasz: Wieczna!

Jeżeli drogę tęczami znacząc
Wyżej poleci i tonie w mgłę,
To ty, baranek stajesz i płacząc
Wołasz: We! we!

Jeżeli z kwieciem ona swawoli,
I dłoń litosną o cierń rozporze,
To ty jak dziecię wiesz, co ją boli,
I wołasz: Boże!

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszy Marya pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszy i mówi: Głośniej niż Święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zrzyna,
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę,

I wciąż się skarzy jako dziecina:
We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność.

Paryż, w listopadzie 1847 r.

---

## DO LUDWIKI BOBRÓWNY.

---

Gdy na Ojczyznę spojrzą oczy Lolki
Karmione złotem i tęczową czczością,
Niechajże spojrzą tak, jak oczy Polki,
Spokojnie — ale z ogniem i miłością.

Kiedy je patrzeć na smutek przymuszą,
I na lud, który gdzieś w łańcuchach pędzą,
Niechaj te oczy łzami się zaprószą —
Lecz niech się nigdy nie zamkną przed nędzą.

Kiedy z tych oczu łez opadnie rosa,
A ludzie będą chciwie w nie patrzali,
Niech oczy całe pokażą niebiosa
Aż do błękitu dusz i jeszcze dalej.

A kiedy przyjdą porwać naród z trumny
I rzucić w ogień tych, co skry się boją,
Niech w oczach będą takie dwie kolumny,
Jak ognie, które na wulkanie stoją.

Wtenczas ja powiem srodze rozkochany,
I nawet w rymy to zamknę królewskie:
Że choć widziałem w oczach cztery zmiany,
Prawdziwie Lolka ma oczy niebieskie.

# Pogląd historyczno-literacki
na
## rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce
z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

Nunc die festo semel est videre,
Quale nec praesens homo vidit unquam,
Nec brevi posthac spatio caduca
Vita reviset.
Linker: *Carmen saeculare.*

I.

Teatr jest niezaprzeczenie po czasopismach, które w każdym kraju nie mało werbują czytelników nawet z masy surowej, drugą nader ważną dźwignią do podniesienia życia umysłowego w narodzie. A jednak naród nasz obchodzi oto dopiero 100letnią rocznicę otwarcia swego teatru! Obchód ten więc podaje nam najlepszą sposobność do rozpatrzenia się bodaj pobieżnego w dziejach dramatu i dramaturgji w Polsce.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że otwarcie stałego teatru dopiero w drugiej połowie XVIII. wieku nie wyklucza jeszcze istnienia przed stu laty sceny narodowej w ogóle; chociaż z drugiej strony nie uprawnia nas to jeszcze pod żadnym względem do przypuszczeń Wojcickiego*) i innych, podług których łatwo możnaby sądzić, że teatra narodowe istniały u nas już od najdawniejszych czasów. Podobnie jak w starożytnej Grecji była i u nas sztuka dramatyczna wynikiem kultu religijnego. Tak na zachodzie jak i u Słowian w wiekach średnich był zwyczaj występywania w uroczyste święta z widowiskami, przy czem role rozbierali między siebie braciszkowie zakonu, żacy szkolni, słudzy kościelni. Zwyczaj ten sięga czasów pogańskich. Nasze sobótki świąteczne, odprawiane na górach Krzemionki i Zwierzyńca, a uwiecznione w poezji Kochanowskiego, nasza wilia Bożego narodzenia odbywana pod pewną stałą formą, nasze dzisiejsze szopki, jasełka, kolendy tam wzięły swój początek. Widowiska te kościół chrześciański już zastał, a niewidząc w nich nic szkodliwego tolerował je i starał się tylko o pogodzenie ich z nową religią. Z kronik czeskich dowiadujemy się, że już u pogańskich Słowian istniały *ludi scenici*, a co u innych Słowian miało miejsce, to bardzo prawdopodobnie i u nas być musiało. Z przyjęciem wiary zwyczaj ten się nie zmienił, lecz przeniesiony został na tło religii nowej pod nazwą *mysteria* zwane także *moralitates*, bo bywał zawsze w takiem przedstawieniu jakiś sens moralny, czyli jak to pobożni nasi przodkowie zwykli byli mawiać, obrok duchowny.

Zwyczaj alegorycznego wprowadzania osób, personifikacji, jak Cnota, Sprawiedliwość, Pobożność itp. wyrodził się z czasem w istne błazeństwa; zaczęto mie-

*) Obacz „Teatr starożytny w Polsce", 2 tomy.

szać *sacra profanis*, wprowadzono na widowisko djabłów, czarownice i t p. a tak spowodowano kościół jak i świeckie rządy do wydawania rozporządzeń zakazujących podobne igrzyska wyprawiać pod bokiem kościoła. Karol Wielki już grozi wygnaniem i plagami. W Polsce pojawiają się zakazy papieżów już w wieku XIII. Biskupi ogłaszają exkomunikację widzom w wieku XIV. a w sto lat później wychodzi znowu uchwała synodalna, aby księża, mianowicie *(non intersint)* na takich widowiskach nie bywali. Z tego wszystkiego przekonujemy się najdowodniej, że mimo zakazów, zabawy takie dramatyczne przez całe średnie wieki w Polsce trwały, a wreszcie w wieku XV. tak się z niemi oswojono, że sam biskup Oleśnicki, filar ówczesnej Polski, podług świadectwa Kallimacha, na nie uczęszczał. Że prócz religijnych dawano także i świeckie przedstawienia, dowodzi wzmianka Długosza o Ludgardzie.*)

Przedewszystkiem jednak pamiętać należy, że na widowiskach owych nie dawano żadnych dramatów, lecz że to były dopiero dyalogi, a pamiętać o tem należy tembardziej, że w dziełach naszych traktujących o tej materji, jak u Wojcickiego i Juszyńskiego nie ma wybitnie postawionej pod tym względem różnicy, co rzecz całą gmatwa i w fałszywem zupełnie stawia świetle.

Poezja dramatyczna zakwitła i szczyt swój osiągnęła w starożytnej Helladzie. Grecy jednak zasłynęli nie tylko w literaturze dramatycznej, ale i pod względem sztuki scenicznej artystami dramatycznymi. Teatru takiego, pod gołem niebem z tysiącami widzów, siedzących na amfiteatralnie w skale wykutych miejscach, dziś w całym świecie nowożytnym nadaremnie byśmy szukali. Wiekami od nas oddaleni Sofokles, Euripides dziś może nas już tak nie porywają, ale porywali oni starożytnych Helenów w sposób, o jakim trudno dziś mieć wyobrażenie, jeżeli zważymy, że grano tam tylko parę razy do roku, a więc że było to zdarzenie nie codzienne jak u nas, ale rzadkie, niepospolite.

Świat chrześciański z początku nie znał dramatu greckiego, albo wcale, albo nie tak jakby to bylo pożądane; niszczono z fanatyzmem dzieła geniuszów, dla tego jedynie że widziano w nich pogan. Ale wkrótce spostrzeżono się i schylono czoło przed wyższością ducha starożytnych. W wieku XIII. pojawiają się już po uniwersytetach filologowie, ale nieodrodni synowie swego wieku uprawiają starożytnych jeszcze w sposób bardzo barbarzyński.**) Dopiero odrodzenie się nauk staro-

---

*) Jednak nie trzeba tego, co Długosz powiada: theatra ~~resonant~~ concinunt (o śmierci Ludgardy) odnosić do czasów Ludgardy i Przemysława, ale uważać to należy za świadectwo do wieku XV; Długosz bowiem mówi to o czasach swoich. A wyjaśnił to dopiero szanowny nasz prof. dr. Małecki w wykładach swoich o literaturze polskiej; podczas gdy inni nasi zdolni zresztą mężowie zupełnie fałszywy ze słów tych Długosza wyprowadzają wniosek, upatrując w nich jakoby dowód, że już za Przemysława króla, a więc w wieku XIII, brzmiały teatra o zabiciu Ludgardy.

**) Obacz Burkharda: „De linguae latinae in Germania fatis", Hannover, 1713 i 1721 2 tomy. Z dzieła tago dowiadujemy się o największej ignorancji średniowiecznej w dziedzinie literatury starożytnej, sami teologowie ucząc się po łacinie nie rozumieli najpowszedniejszych wyrazów, których używali. I tak tłumaczono sobie, że presbyter (πςεσβυτηφ) oznacza tego, qui suis praebet iter. W podobnie zabawny i charakterystyczny sposób wywodzono pochodzenie słowa „dyabulus."

żytnych w wieku XV. otworzyło Europie nowożytnej oczy na skarby literatury greckiej w ogóle a więc i na sztukę dramatyczną.

Stało się więc, jakoby starożytne bogactwa sztuki przez świat nowożytny dopiero odkryte być musiały. Co Włosi w XV. wieku wydobyli z kurzu i pyłu, to w wieku XVI. studyuje już cała oświecona Europa. Niemcy lgną do tych zabytków z całym zapałem filologicznym, pojawiają się erudyci na tem polu we Francji a nawet zimni Anglicy dają się porwać prądowi starożytności. Polska również nie dała na siebie długo czekać. Styczność duchowieństwa naszego z włoskiem na koncyliach, wyjeżdżanie młodzieży polskiej na uniwersyteta zagraniczne a mianowicie włoskie, pobyt uczonych Włochów na akademji w Krakowie, a nareszcie sam charakter narodu naszego, gdzie szlachcicowi nie można było więcej podchlebić, jak kiedy go się nazwało prawdziwym Rzymianinem, były głównemi przyczynami, że w Polsce ta idea równie prędko się przyjęła.

Zapoznanie się z literaturą grecką zwróciło wszędzie oczy na ich posągowe dzieła dramatyczne. Przyznać jednak należy, że nim dramat starożytny wskrzeszony został, były już w nowożytnej Europie zaczątki nowych dramatów. Zapoznanie się więc z celnymi wzorami przyczynić się mogło już tylko do ożywienia i naprawienia smaku we własnej pracy oryginalnej. Dramatyczność Kalderona stworzyła epokę nową przez Williama Szekspira (Shakspeare 1564—1616) poetę angielskiego, i przez Kalderona de la Barka (1600 — 1687) poetę hiszpańskiego. Epoka ta trwa do dziś dnia, bo Szekspira nikt dotąd jeszcze nie przewyższył. Dramatyczność ta nowoczesna jednakowoż stanowi w obec starożytnego świata z jego wyobrażeniami coś nowego, oderwanego. Początki starożytnego i nowożytnego dramatu, jak powiedzieliśmy, były te same: i tam i tu była dramatyczność z początku chwilą nabożeństwa; z postępem czasu jednakowoż zmienia się to najzupełniej, pierwotne ślady religijności zacierają, się a teatr stanowi jestestwo oddzielne.

Rzecz naturalna, że jak wszystko w świecie od małych się zaczyna początków, tak i sztuka dramatyczna. Nie tylko więc my Polacy, ale nawet starożytna Hellada nie stworzyła od razu posągowych dramatów Sofoklesowskich, ale rozpoczęła je najprzód prostym dyalogiem na Thespisowym wózku.*) Dramat powstał tak co do formy jak i co do treści z dytyrambu; Ateny, oko Grecji, są jego kolebką. Inne narody są więc ze względu na typ dramatu starożytnego tylko naśladowcami. Jak Grecy odziedziczyli oświatę orientalną, jak dumni Rzymianie pożyczyli tajemnic sztuki dramatycznej od Greków, tak narody celtyckie, germańskie i słowiańskie poszły w ich ślady. Francuzi zapożyczyli się u Hiszpanów, Anglicy nie pojąwszy z razu wartości Szekspira, brali impuls pod tym względem z literatury francuskiej, Niemcy naśladowali jednych i drugich. To samo trzeba i o Polakach rozumieć, jednak z tym ważnym dodatkiem, żeśmy w przeszłych wiekach dramatu w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie mieli, gdyż i dziś jeszcze tak na tym punkcie w literaturze stoimy, że należałoby nam celem obeznania się ze sztuką dramatyczną i jej tajemnicami gorliwiej studyować dzieła typowe greckie, aniżeli to u większej liczby pisarzów naszych młodych spostrzegać się daje. Wszy-

*) Obacz Horatius de arte poetica wiersz 275: Ignotum tragicae genus invenisse Camenae dicitur et plaustris vexisse poema Thespis.

stkie więc próbki sceniczne nasze z przeszłych wieków*) są to tylko po prostu dyalogi, których od r. 1500 począwszy mnóstwo było**) a które jednakowoż żadną miarą nie mogą służyć za dowód, że w Polsce były wówczas już dramaty. Kulminacją takiej sztuki w dyalogach jest dyalog bakałarza Jurkowskiego „O Scylurusie polskim“,***) ale i ten najlepszy utwór nic nie przedstawia szczególnego; zowie się n. p. tragedją, a niema nic w sobie tragicznego.

Z tem wszystkiem jednakże nie brak w historji naszej literatury na usiłowaniach stworzenia prawdziwego dramatu. Już z wieku XVI. możemy przytoczyć Kochanowskiego „Odprawę posłów greckich,“ o którym to utworze Mickiewicz****) powiada, że jest bardziej greckim, aniżeli Ifigenia Getego. „Chcąc sądzić dramata Kochanowskiego, powiada Mickiewicz, trzeba wiedzieć, dla kogo je pisał. W Polsce wówczas nie było teatrów, jak po miastach włoskich i hiszpańskich; nie można było układać scen jasełkowych dla odegrywania ich przed publicznością liczną i oświeconą, a lud miał swoje zwyczajowe widowiska Narodzenia Bożego i Męki Pańskiej, pisanych dramatów nie potrzebował. Publiczność oświecona, szlachta można, wychowana za granicą, obeznana z autorami starożytnymi, nie mogła smakować w innych dziełach, jak tylko w napisanych dobrze podług prawideł literackich.“ Zgadzamy się najzupełniej z tem zdaniem Mickiewicza, ale właśnie dowodzi ono nam, że Kochanowskiego „Odprawa posłów“ jest to nazbyt jeszcze idealnie napisana próbka; że pisząc autor nie musiał wcale jeszcze mieć zamiaru przedstawienia jej na scenie. Możnaby to więcej uważać za studjum tylko, podobnie jak malarz ćwiczy się najprzód w różnych profilach, widokach, by się usposobić do prac późniejszych prawdziwie artystycznych. Kochanowski oczytawszy się w dziełach Euripidesa, Sofoklesa, Aischylosa, próbował tylko, powiadamy, czyby też i po polsku coś podobnego stworzyć nie można, nie myśląc przytem wcale o tem, aby ta praca miała być przedstawioną na scenie. Zresztą gdyby wyższe talenta, jak Kochanowski, Zimorowicze były sobie prace dramatyczne za główne zadanie postawiły, podobnie jak to uczynił geniusz angielski, Szekspir, wątpić nie można, że bylibyśmy już w owych czasach mieli dramata pomnikowe. Ależ ludzie słynni w literaturze właśnie próbki tylko na tem polu robili, nie znajdując podniety ze strony

*) Teoretycy nasi jak Wojcicki, wynaleźli w Kadłubku wiadomość, że już po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego panowie polscy zebrawszy się, dyalog sobie wyprawili, w którym występowały personifikacje: Maeror, Incunditas itd. Szanowny nasz prof. dr Małecki dowiódł jednakowoż, że Kadłubkowi ani się śniło o tem. Kadłubek ma swój narów, że pisząc prozą wpada w wiersze, co i tu właśnie ma miejsce. Zabawnie więc wyglądają obok zdrowego poglądu naszego szan. profesora następujące słowa w hist. liter. Lesława Łukaszewicza na str. 11, wydanie III, z r. 1864: „Najstarszy ślad jakichś widowisk w Polsce znachodzimy w kronice Wincentego, który powiada, że po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego (1193) wyprawiali sobie stroskani panowie dla rozrywki dyalog, i uwielbiali zmarłego księcia cnoty. Nawet zachował nam ten utwór łacińskim wierszem napisany. Pytanie, czy go wielu mogło w przedstawieniu rozumieć, jeśli istotnie nie po polsku był przedstawiony?“

**) Obacz: „Dykcjonarz poetów polskich“ Juszyńskiego i „Teatr starożytny w Polsce“ Wojcickiego, który całe nieraz dyalogi umieszcza.“

***) Σκυλουφος, znany z opowiastki Herodota.

****) Obacz: Literatura słowiańska (tom I, str. 453 zg.) r. 1865.

klas wyższych społeczeństwa narodowego, które u nas nie okazywało długo chęci do teatru. Nad tem, gdzie tego leżała przyczyna, chciejmy się po krótce zastanowić.

Najprzód wiedzieć potrzeba, że nowa epoka pod tym względem zaczyna się w całej ucywilizowanej Europie dopiero w wieku XVI. a we Francyi n. p. znacznie nawet później, bo właściwie dopiero pod Ludwikiem XIV. W tamtych krajach wyrabiał się dramat, bo powstawały stałe sceny w stolicach a rządy tem się opiekowały, u nas zaś przeciwnie ciągle zostawała rzecz przy dyalogach. Teoretycy nasi różnie starają się przyczynę tego wytłumaczyć. Kraszewski n. p powiada, że miłość, około której wszystko się w dramacie obraca, była za świętą w życiu Polaków, ażeby miała być w teatrze profanowaną. Inni twierdzą, że wieki ówczesne niepopłatne były na takie zabawy, dumna szlachta polska bowiem nie łatwo by się była mogła wstrzymać od korda, patrząc na przedstawiane przywary swoje w dramatach na scenie. Szanujemy te zdania, ale zgodzić się z niemi nie możemy. Porównując ówczesne miasta zagraniczne z naszemi widzimy w kraju naszym niezwykłą pod tym względem anormalność. Polska wieku XIV. i XV. n. p. posiada miasta, ale wcale nie polskie. Kraków sam, stolica narodu, był wówczas miastem niemieckiem Cały żywioł miejski był niemiecki, klasztory niektóre jak n. p. Cystersów rekrutowały się z samych ludzi obcych, kazania były niemieckie, w polskich szkołach nieraz uczono po niemiecku, czego dowodzą zakaz biskupa Pełki r. 1237 rozporządzenie arcybiskupa Tromby z r. 1420, sławny memorjał Ostroroga z r. 1459 i inne tego rodzaju dokumenta. Komuż niewiadomo, że kiedy sławny filozof i znakomity filolog Grzegorz z Sanoka, ów Sokrates polski, uciekłszy z domu ojca przybył do Krakowa na nauki, a spostrzegłszy, że tam wszystko odbywało się w języku niemieckim zawołał: Wolę pójść na naukę do Niemiec, a gdy tam się wyuczywszy do Krakowa powrócę, wtenczas będę się mógł w języku niemieckim dobrze porozumiewać. Spojrzyjmy dalej na dwory królów naszych. Piastowie mówili po polsku. ale gdy Jagiellonowie wstąpili na tron, zaczęto na tronie używać języka ruskiego, co się szczególnie o Kazimierzu Jagiellończyku ma rozumieć. Cała Litwa uważała język ruski za swój oficjalny. Wiek więc XV. nie słyszał prawie na dworze królów polskich polskiego języka. I tę więc okoliczność, opóźniającą wyrabianie się języka polskiego, trzeba tu dodać. Zwrot bowiem widać dopiero w połowie XV. wieku. Jeżeli więc dwór hołdował ruskiemu, księża zaś i uczeni w ogóle językowi łacińskiemu, a żywioł miejski niemieckiemu, któż miał dbać o teatr polski? Niepolakom na tem nie zależało, grać zaś dla jakiejś małej tylko cząstki miasta, było rzeczą niepodobną. A trzeba jeszcze dodać, że wszystko to, co ton niejako towarzystwu polskiemu nadawało, przejeżdżało tylko przez Kraków, bo miejskie życie charakterowi naszemu narodowemu nigdy jakoś nie odpowiadało. Naród słowiański bowiem lubi w około siebie wiele wolnego i przestronnego miejsca, czuje pociąg do roli, do pieśni słowiczych; co naturalnie jest z drugiej strony nieszczęściem dla nas, gdyż bez miast żadne społeczeństwo się nie obejdzie, a jeżeli miasta są obcym żywiołem, tedy społeczeństwo narodowe uczuć to musi. Do dziś jeszcze nie mamy sposobu rozwinąć żywiołu miejskiego. Każdy bowiem dorobiwszy się lada fortunki w mieście, ucieka czemprędzej na rolę wiejską. Brak miast polskich w dawnej Polsce był więc tą przyczyną, dlaczegośmy wcześniej przyjść nie mogli do stałego teatru narodowego. Kraków, Warszawa nie były nigdy

tem, czem taki Londyn lub Paryż, bo nie były nigdy zamieszkałe samymi krajowcami ale raczej były zawsze miastami żydowskiemi, niemieckiemi, a w trzeciej dopiero zaledwie części polskiemi. W wieku XVI. dopiero wywalcza sobie język polski zwycięztwo, a Kraków zaczyna się polonizować. Jednak i po tej zmianie teatr stały u nas jeszcze nie powstał.

W wieku XVI., złotej epoce literatury polskiej, kiedyśmy się stali uczęstnikami losów, jakie całą ówczesną Europą oświeconą rządziły; kiedy Polska w łańcuchu mocarstw europejskich jako silne ogniwo, łączące w piękną całość wszechdziejową cywilizację europejską, przyjęciem humanizmu, odepchnęła od siebie z tryumfem wieki średnie; kiedy wreszcie reformacja Lutra powołała język polski za narzędzie literatury; nawet po takiej, powtarzamy zmianie, teatru stałego się nie doczekaliśmy. Wszakże na miejsce tradycjonalności średniowiecznej wszczęły się i u nas z wiekiem XVI indywidualne idey, zaczęto brać wszystko aż do zbytku na własny rozum, duch ludzki się przebudził, poczuł się w swej potędze; widzimy naraz wielką ogładę w literaturze, grację w stylu, słowem na miejscu długiego niemowlęctwa, w którem panowała klasztorność, potulność i bezkrytyczna łatwowierność, budzi się poczucie w sile męskiej i wiara w własnego ducha, ale o teatrze stałym niema nawet mowy. Widać, że to już usposobieniu szlachty polskiej, z natury swej zawsze żywej, nie odpowiadało, aby pójść do teatru, cicho się tam zachowywać i słuchać deklamacji. W kraju wrzało wszystko politycznemi zajęciami, w życiu potocznem odbywały się ciągłe dramaty, nikt więc nie czuł potrzeby szukać za sztucznymi dopiero konfliktami na scenie. Z drugiej strony nie mamy dowodów na to, ażeby i w tej epoce zygmuntowskiej, pomimo żeśmy wówczas mieli tylu sławnych humanistów, studjowano z pożytkiem takich pisarzy dramatycznych jak Sofokles, Aischylos, nie tłumaczono bowiem żadnych nawet z tych autorów; parafraza Antigony Sofoklesa (z r. 1574, Kraków) ani nawet monomachja Jana Kochanowskiego, niczego tu nie dowodzą. Ztąd też i prób dramatycznych oryginalnych w wieku XVI. nader mało. Pominąwszy pierwociny Reja moglibyśmy tylko przytoczyć „Odprawę posłów“ Jana Kochanowskiego, „Josephus Castus“, Szymonowicza, „Jephtes“ Jana Zawickiego*) „Troas“ Górnickiego i „Potrojny“ z Plauta Cieklińskiego. Potem następuje pauza pod tym względem aż do Morsztynów Andrzeja (circiter 1620) i Stanisława (circiter 1630). „Cyd“ tłumaczenie Andrzeja z francuskiego oryginału, odegrano w r. 1651 w Warszawie w zamku królewskim podczas zebrania sejmowego; w przedstawieniu miał uczestniczyć sam Morsztyn.*)

(C. d. n.)

---

*) Przeciw Majorkiewiczowi, Wojcickiemu, Kraszewskiemu i Bartoszewiczowi dowiódł pan prof. dr. Małecki, że Jephtes nie jest utworem oryg. Zawickiego, ale że Szkot Buchmann po łacinie to napisał a Zawicki przełożył.

*) Obacz: Monografję tego pisarz p. prof. Małeckiego w pismie „Słowo,“ które Ohrysko r. 1859 wydawać rozpoczął w Petersburgu. Porównaj historję Szujskiego tom III, str. 494.

# O prawach wzajemności mechanicznej pracy, żywej siły ruchu i ciepła.

## Mowa dr. Wojciecha Urbańskiego.

(Ciąg dalszy.)

W roku 1846tym chciał też w istocie pewien Amerykanin mniemanym wynalazkiem swoim uszczęśliwić ludzkość. Projekt jego był następujący: Wiadomo, że gdy wodór w czystym tlenie gore, znaczna ilość ciepła powstaje. Tem ciepłem chciał on pędzić maszynę parową, która miała dostarczać siły mechanicznej do obracania maszyny elektromagnetycznej, a strumienie tej ostatniej miały rozkładać wodę w elektrolizie na tlen i wodór. Ponieważ te dwa gazy wywiązują się ciągle z wody, jak długo przez nią prąd elektryczny przechodzi, więc mniemał Amerykanin, że mu nie zabraknie materjału palnego do utrzymywania w ruchu machiny parowej, która poruszając ciągle magnesy, utrzymywać będzie elektrolizę wody i tym sposobem zasilać się sama paliwem bez końca. Przytem obiecywał światło do słońca podobne, gdyż za włożeniem kawałka kredy lub niegaszonego wapna w płomień wadoru, palącego się w czystym tlenie, rozwija się jasne światło Drumonda.

Zanim ten projekt analizie krytycznej poddamy, muszę tu przypomnieć szanownemu zgromadzeniu, że już Carnot młodszy w rokn 1824. w pisemku: *„Reflexions sur la puissance motrice du feu“* pomimo błędnego wyobrażenia o istocie ciepła i ciasnego pojmowania przedmiotu swego, odkrył prawo bardzo ważne, że „z ciepła powstaje mechaniczna praca tylko wtedy i tak dalece, kiedy i jak dalece zachodzą jeszcze różnice w temperaturze ciał; jeźli zaś ciepło nieprzechodzi już z ciała cieplejszego do zimniejszego, ustaje przemiana ciepła w pracę.“ W roku zaś 1842gim lekarz Heilbroński Mejer w XLIIgim Tomie *Libiga Annalen der Chemie*, a w roku 1843cim Duńczyk Colding w rozprawie przedłożonej Akademji w Kopenhadze, pojęli i wysłowili dokładnie powyższe prawo ogólne, że „ciepło i mechaniczna praca nawzajem się wywołują i według ściśle oznaczonych stosunków równoważnikowych na przemian się zastępują.“ Lecz już dawno przedtem wiedziano, że piły i świdry przy robocie zawsze się rozgrzewają; mianowicie dzieje się to przy wierceniu dział, śród którego świdry miękną i przekręcają się. Załatwiając tę robotę pod stojącą wodą, można ją nawet w ciągłem utrzymywać kipieniu. Hrabia Rumford ogrzewał też przed 110. laty całą fabrykę dział w Monachium parą w ten sposób otrzymaną. W miejscach, gdzie mało paliwa a wiele wody, wyrabiano w nowszych czasach znaczne ilości ciepła za pomocą żywej siły spadającej wody. Beaumont i Majer sporządzili byli maszynę, którą przez prędkie obracanie drewnianego ostokręgu w metalowej i wodą oblanej puszce wyrabiała parę blisko trzech atmosfer prężności. A na ostatniej wystawie paryzkiej oglądano kuchnię, na której bez paliwa gotował się obiad na 12 osób z ośmiu daniami,

przy pomocy mechanicznej siły, która obracała korbą płytę miedzianą do koła pionowej osi tuż pod płytą wierzchnią, utrzymującą się w skutek mocnego tarcia w stanie żarzenia. A Liebig opowiada, że nieraz widział we fabrykach angielskich, jak robotnik wyciągnąwszy z ognia kawałek rozżarzonego pręta stalowego rozciąga go w dziesięćnasób za pomocą młota fabrycznego, niepotrzebując go już więcej do ognia wkładać, przyczem zawsze miejsce, o które młot uderzał, rozżarzało się, i ten żar od jednego końca do drugiego niejako po pręcie się posuwał.

W tych tu przytoczonych wypadkach mechaniczna praca zużywa się, a natomiast powstaje ciepło. Przez zużycie zaś ciepła tworzy się znowu siła robocza, jak to w machinach parowych na wielki rozmiar się dzieje. Ciepło bowiem powstając pod kotłem machiny parowej w skutek gorenia węgla w tlenie atmoferycznym jest właściwie tą siłą, która pędzi przed sobą tłoki machiny; woda i para są tylko przenosicielkami tej siły od miejsca żaru na te tłoki, przyczem pewna część ciepła idzie na podniesienie temperatury, a reszta zamienia się w rozmaite prace. Podobnie jak gazy, zachowują się w tej mierze także i inne ciała. Skoro pewną pracę przeniesiemy na nie czy to przez ciśnienie, czy przez uderzenie, okazuje się zaraz stosowne podniesienie temperatury, a w pewnych wypadkach także i zmiana stanu skupienia ciała od temperatury zawisła. Mousson n. p. sciskając suchy lód w miejscu oziębionem niżej 0° za pomocą stosownej prasy hydraulicznej, sprowadzał go do topn'enia. Przez zużycie mechanicznej siły będącej równoważnikiem 60ciu ciepłostek, otrzymywał przy tem z lodu 1 funt wody temperatury 0°. Osiągnął więc był siłą mechaniczną to, co się zwyczajnie sprawia przez ogrzanie czyli przez udzielenie ciepła. Hiern zaś przekonał się „że ilość ciepła w parze występującej z walca tłokowego po wysłużeniu temże t. j. po wykonaniu pewnej pracy, zawsze jest mniejszą, niżeli w parze, która z kotła do walca roboczego płynie,“ a różnica ta jest w prostym stosunku do pracy wykonanej jej prężnością w tymże walcu, — zgodnie z mechaniczną teoryą ciepła, w której bliższy wykład tu się zapuszczać nie mogę, a która wyrugowała tak dziś z fizyki cieplik, jak niedawno teorja wibracji czyli undulacji, pomimo że sławny Newton z całą swą powagą temu się opierał. Jak interferencja światła przeważyła szalę na stronę tej ostatniej teorji, tak samo decydującem na korzyść mechanicznej teorji ciepła tak zwanem *experimentum crucis* jest zjawisko, że gazy — które stając się rzadszemi okazują niższą temperaturę, jeźli przy powiększaniu objętości swojej pokonywają jakąś przeszkodę, — okazują niezmiennie temperaturę początkową, skoro wpłyną w miejsce zupełnie próżne, a więc powiększają objętość swoją bez pokonania przeszkód zewnętrznych.

Prawo orzekające równoważność ciepła i pracy, tak opiewa: gdzie w skutek ciepła powstaje praca, tam znika ilość ciepła wykonaej pracy odpowiednia, — i odwrotnie przez zużycie takiej samej ilości mechanicznej pracy powstaje znowu zupełnie ta sama ilość ciepła. Taka metamorfoza ciepła nieda się zaiste pogodzić z przypuszczeniem jakiejś nader subtelnej materji cieplikiem nazwanej, której nie możnaby było ani zniszczyć ani stworzyć, podczas gdy ciepło z ruchu mas wyrabia się i za pomocą niego rozmaite masy w ruch wprawiamy. Już ta ostatnia okoliczność sama jest wska-

zówką, że ciepło niczem innem być nie może, jak tylko ruchem najdrobniejszych cząstek ciała, którego okiem dojrzeć niepodobna, a który wszelako rozmaicie czuć się nam daje miłem lub niemiłem wrażeniem na nerwy nasze podskórne, tudzież sprawia zmianę w objętości ciał i zmiany ich stanu skupienia. Różnica między pracą a ciepłem jest taka sama, jak między ruchem masy ciała jako całości a ruchem pojedyńczych cząstek tejże masy. Przemiana więc mechanicznej pracy w ciepło polega na udzielaniu się żywej siły ruchu według praw mechaniki, przyczem przemiany ruchów mas całych w ruchu ich pojedyńczych cząstek i odwrotnie następują, jak się to też w wielu innych wypadkach dzieje, n. p. przy powstawaniu tonów i w ogóle dzwięku, gdzie ruch smyczka lub uderzenie młoteczka o struny sprawia drganie cząsteczek w ciele ton wydającem, lub gdy przy mocnej eksplozyi szyby z okien wylatują, fale więc drgającego powietrza nietylko brzęczenie sprawiają ale nawet je zupełnie wytłaczają.

Dzisiejsza nauka o cieple będąca właściwie teorją ruchów molekularnych, nietylko zapełniła przepaść, jaka między pojmowaniem zjawisk dzwięku, światła i ciepła istniała, lecz zniosła też przedział, który do najnowszych czasów oddzielał zjawiska przewodnictwa ciepła od zjawisk promieniowania tegoż; zatem więcej jedności wszystkim gałęziom fizyki nadała. Gdy bowiem eter, będący podstawą światła, zapełnia całą przestrzeń światła i znajduje się we wszystkich ciałach, tworząc zdaniem Redtenbachera małe atmosferki do koła ich ważkich cząsteczek, — więc ruchy tychże muszą się przenosić koniecznie na atomy eteru, podobnie jak drgająca struna przenosi swój ruch na cząstki powietrza, i wywołuje undulacje, które w naszem uchu wrażenie tonów sprawiają. Ten ruch eteru rozchodzi się falami na wszystkie strony, i objawia jako promieniste ciepło, które sprawia w innych ciałach najprzód drganie znajdującego się w nich eteru, a następnie pomimo nikłej masy jego dla chyżości drgań, przechodzących ludzkie pojęcie, powiększa z czasem znacznie nawet powolniejsze ruchy samych cząstek ważkich, podobnie jak dzwon w skutek uderzeń fal głosowych w powietrzu, w drganie swych cząstek przechodzi i także dźwięk wydaje.

Wszak wiadomo, że światłu czerwonemu, którego faleczki mają długość 0·0000242 części cala paryzkiego, odpowiada ilość drgań 458 bilionów, a skrajnemu światłu fioletowemu, którego faleczki mają długość 0·0000146 części, ilość 727 bilionów drgań w jednej sekundzie. Promienie słoneczne, tudzież promienie ciał palących się, sprawiają światło i ciepło, a piec ogrzany wysyła tylko promienie ciepła, które w widmie słonecznem dają się czuć nawet jeszcze poniżej światła czerwonego. Z tego wynika, że niektóre faleczki ciepła są dłuższe od faleczek skrajnego światła czerwonego, tudzież że oko nasze nie jest sposobne do ich rozpoznawania. Drgania eteru, wywołane ruchem cząstek ciała niedość jeszcze wysokiej temperatury, nie następują jeszcze tak prędko po sobie, aby mogło w oku sprawić wrażenie. Skoro się zaś temperatura ciała znacznie podniesie, nietylko moc pojedyńczych drgań, ale także ich ilość w jednostce czasu odpowiednio się zwiększa. W temperaturze słabego żarzenia znajdują się w falach najrozmaitszych drgań eteru także wibracje działające na nasz wzrok, dlatego ciało zaczyna się świecić, lecz światło jest zwykle ciemno-czerwone tj. złożone z drgań stosunkowo najpowolniejszych. Dopiero gdy temperatura bardziej się podniesie, przybywają do drgań światła czerwonego powoli

drgania światła żółtego, zielonego, niebieskiego, a czerwona barwa żaru przemienia się coraz wydatniej w jasno-pomarańczową a nareszcie w rażąco-białą. Jednak ciało do białości rozżarzone nie same tylko promienie białego światła wysyła; mieszczą się w niem także prędsze i powolniejsze wibracje pomieszane za sobą rozmaicie. Za pomocą czarnej szklannej soczewki można promienie światła oddzielić zupełnie od promieni ciepła, które to ostatnie kupią się w ognisku soczewek i temperaturę tamże znacznie podnoszą. Za pomocą zaś soczewki ze szkła zafarbowanego siarkanem miedzi, można skupić w ognisku same tylko promienie światła, a wstrzymać wszystkie niemal promienia ciepła, gdyż w ognisku takiej soczewki niemasz podniesienia temperatury. Prócz tego uczy fluorescencja i dzisiejsza fotografja, że powyżej światła fioletowego w widmie słonecznem znajdują się promienie ultrafioletowemi nazwane, które równie jak światło niebieskie i fioletowe szczególnie chemicznie działają. Promienie takowe zowią się też dlatego chemicznemi promieniami światła.

W takim składzie rzeczy promienie światła, ciepła i chemizmu, nieróżnią się od siebie istotą swoją, lecz tylko formą ruchu czyli raczej długością swych falek. Słońce dla niezmierzonych swoich zasobów żywej siły ruchu wysyła ustawicznie w przestrzeń świata promienie światła, ciepła i tych drgań, które są przyczyną rozmaitych działań chemicznych. Część tych promieni pada na naszą ziemię, zamienia się w prace najrozmaitszych form, i służy do utrzymywania istot roślinnych i zwierzęcych, tudzież do załatwienia mnogich przeistoczeń na jej powierzchni, i termicznych zjawisk w obu płynnych osłonach, które ją okrążyły wokół w postaci mórz i atmosfery. Żywa siła promieni słonecznych znika co chwila na ziemi naszej przemieniając się w pracę zaspiżania ciał palnych w królestwie roślinnem. Włokno drewne, mączka, cukier, guma i różnorodne owoce są to tylko różne formy pracy słońca załatwionej na ziemi. Wprawdzie po dziś dzień nieudało się nam jeszcze stwierdzić na drodze doświadczenia, że w samej rzeczy na utrzymanie roślinności tyle znika żywej siły promieni słońca, ile rzeczonych materyałów palnych się zaspiża, lecz niepodlega już żadnej wątpliwości, że wielka siła, mocą której człowiek żyje i porusza się, pochodzi wprost od tego ciała niebieskiego. To eteryczne pochodzenie nasze jest nam wspólne z onym potężnym monarchą państwa Chińskiego, który się sam jeden synem słońca nazywać każe. Atoli i żaby i pijawki i cały świat roślinny dzielą z nami to samo pochodzenie, a nawet materyał palny tegoczesny i przedświatowy, który do pieców wkładamy, aby się grzać ciepłem wyszłem ze słońca przed miliardami lat, i zamieniać je w najrozmaitsze prace dla nas użyteczne. Wskutek tego wszechwładnego wpływu słońca i niezliczonych gwiazd, które podobne ruchy a z niemi światło, ciepło, chemizm, mechaniczne siły i najrozmaitsze życie promieniami w przestrzeni świata roznoszą, — odbywają się najżywsze drgania i rozmaite inne ruchy najmniejszych cząstek we wszystkich ciałach natury. Tylko oko przywykłe do pobieżnego oglądania zjawisk w przyrodzie widzi martwą ciszę przy tak zwanym zupełnym spokoju rzeczy dokoła siebie. Oku przeciwnie ducha, obeznanego z przyrodą, przedstawia się wszędzie i zawsze najżywszy ruch. Krzesła, na których tu siedzimy, wraz z temi murami, które nas staczają, znajdują się pomimo pozornego spoczynku w bardzo spiesznym biegu. Niemam tu na myśli obrotu ziemi około osi, w którym

my wszyscy razem udział mamy, a którego chyżość dla naszego miasta*) około 900 stóp na sekundę wynosi: ani też obiegu ziemi dokoła słońca, który w grudniu prędzej, w czerwcu zaś powolniej się odbywa, lecz w przecięciu zawsze blizko 4 mile na sekundę wynosi. Ruch, o którym tu mówię, jest to ów peryodyczny ruch molekułów, na którym zjawiska ciepła polegają; gdyż stołki i mury mają pewną temperaturę t. j. cząsteczki ich pewną chyżość, a dla znacznych różnic w temperaturze tej sali i zewnętrznego powietrza, tudzież ciała naszego i desek na których siedzimy, ciągła wymiana ciepła jest rzeczą konieczną. Dopiero w temperaturze $0^0$ według bezwzględnej podziałki, którato temperatura stopniowi $-273^0$ naszej podziałki termometrowej, zapanowałby zupełny spoczynek molekułów. Lecz o tak niskiej temperaturze najmniejszego nie mamy wyobrażenia.

Te ruchy ciepłem nazwane, przenosząc się według prawideł mechaniki na cząstki wewnętrznego i zewnętrznego eteru ciał, sprawiają, że w całej przestrzeni świata fale eterowe w najrozmaitszych kierunkach ustawicznie się rozchodzą, i tym samym sposobem znowu w innych ciałach ważkich podobne ruchy najdrobniejszych ich cząstek wywołują. Suma żywej siły tych wszystkich ruchów w każdem ciele przedstawia całe jego ciepło, które nie we wszystkich ciałach mających równą masę w równej ilości znajdywać się musi, aby one posiadały tę samą temperaturę, do zrównoważenia której jednakowoż ciepło ustawicznie według prawideł mechaniki dąży; co wszakże nie stoi bynajmniej w sprzeczności z owem najwyższem prawem natury, które Helmholz prawem zachowania siły nazwał, i w małej rozprawie pod napisem: „O zachowaniu siły“ w roku 1847mym drukiem ogłosił. Prawo to tak opiewa: „W systemie punktów, siłami środkowemi owładniętych i w jednę całość połączonych, suma żywych sił ruchu i prężnych sił równowagi jest ilością stałą.“ Matematyczny wyraz tego prawa tak wygląda:

$$\lessgtr (\tfrac{1}{2} mC^2) + \int_r^R dr = \lessgtr (\tfrac{1}{2} mc^2) = \text{Const.}$$

gdzie $\lessgtr$ odnosi się do wszystkich mas tychże punktów, wielkie C oznacza chyżość w odległości R, małe c zaś w odległości małego r, oznacza natężenie siły w odległości = 1. zatem dr różniczkę pracy,

a $\int_r^R dr$ całkę wszystkich prac w onym systemie danych punktów. Dlatego można też prawo Helmholza zastosowane do wszechświata tak wyrazić: „Suma żywych sił ruchu i wszelkiej zaspiżonej pracy w naturze nigdy się niezmienia.“ Im więcej przeto sił w przyrodzie zaspiża się w postaci pracy, tem większy jest też w niej ubytek żywych sił ruchu; niema więc w zjawiskach całej natury drogi kolistej, na którejby można było uzyskać mechaniczną pracę bez odpowiedniego zużycia siły poruszającej. My nie stwarzamy sobie sił roboczych, lecz pobieramy je tylko z wielkiego skarbca natury i przywłaszczamy sobie takowe. Nawet naszej własnej siły muszkularnej nie wyrabiamy w nas samych,

*) t. j. Lwowa.

lecz wprowadzamy ją do naszego ciała z pokarmami. Wstrzymując się od nich dłuższy czas, chudniemy coraz bardziej, i stajemy się w końcu tak dalece bezsilnymi, że na własnych nogach ostać się nam trudno. Zapewne niejeden z nas tu obecnych doznał tego sam na sobie, przebywszy niestety ciężką chorobę, podczas której ciało oprócz braku żywienia się znacznych strat organicznej masy doznało. Leśny potok i wiatr który utrzymuje w ruchu młyny nasze, bory i kopalnie węgla, które ogrzewają w zimie pomieszkania nasze, są to maleńkie tylko cząsteczki tych ogromnych skarbów siły i pracy w naturze, z których najrozmaitszy użytek robimy. Właściciel młyna uważa ciężkość płynącej wody albo żywe siły wiatrów, właściciel boru i kopalni zaspiżone prace żywych sił promieni słonecznych i odżywiające własności ziemi i atmosfery — za własność swoją, bo te działacze natury nadają dopiero posiadaniu jego rzeczywistą wartość.

---

# Korespondencje.

## (O programatach gimnazjalnych i o Rocznikach uniwersytetów.)

*Lwów dnia 19. Listopada.*

Niektóre gimnazja wydawały i wydają z upływem roku szkolnego tak zwany „Program", zawierający na wstępie pracę jednego z nauczycieli — kronikę szkolną i inne zarządu, bibliotek, muzeów dotyczące zapiski.

Dawniej redagowane były te programata w języku łacińskim i po większej części mieściły tylko wykaz postępu w naukach wszyskich uczniów; dziś wychodzą w języku niemieckim, co wszakże nie obowiązuje, żeby wspomnione prace profesorów koniecznie były niemieckiemi; i mają obszerniejszy zakres.

Takie roczniki, programata nie były bez celu i mogły przez staranniejszą redakcję przez rozleglejsze rozmiary i upowszechnienie, nabyć uzasadnionego i stałego uznania.

Wszystkie gimnazja zdawałyby w nich sprawę przed całym narodem, a powinny ją zdawać w ten sposób, żeby kraj dokładnie wiedział nie tylko o tem, kiedy nabożeństwa i spowiedzie się odprawiały, ale o umysłowym kierunku i postępie młodzieży — ogółem o całym moralnym i materyalnym stanie zakładu.

Należałoby więc postarać się, żeby — po pierwsze wszystkie gimnazja bez wyjątku wydawały takie programata — a po drugie, żeby w ich redagowaniu poczyniono stósowne a zdaniem mojem konieczne zmiany. Najpierw co do drugiego sądzę, że do rubryk dotychczasowych trzeba dodać dokładny spis wszystkich uczniów podług klas i postępu — dalej szkic krótki a treściwy o całym zakładzie i nareszcie najlepsze prace uczniów z najlepszej klasy w wszystkich a mianowicie żyjących językach.

Popisowe te wypracowania obudzą znacznie życie umysłowe, dzielność i współzawodnictwo u młodzieży, bo zaszczytem wielkim będzie dla ucznia, jeźli jego pracę profesorowie za najlepszą uznają i w programie umieszczaną. Temat

powinien być mniej więcej wolny i możnaby uczniom polecić wypracowanie jego podczas wakacyj po ukończeniu 7. klasy, kiedy uczeń najwięcej ma wolnego czasu i sposobności wystąpić z swoją młodocianą zdolnością.

Co do punktu pierwszego t. j. żeby wszystkie, a przynajmniej ośmioklasowe gimnazya wydawały takie roczniki możnaby mi zarzucić, że nie wszystkie mają potrzebne po temu fundusze. Nie trudno będzie mi odeprzeć ten zarzut. Choćby gimnazjum żadnych najmniejszych funduszów na ten cel przeznaczonych nie miało to łatwo wybierać je może, jeśli nie zechce przeznaczać programatów tylko dla profesorów, ale owszem postara się o rozpowszechnienie ich między uczniów i mieszkańców przynajmiej miejscowego okręgu naukowego. Ręczę, że rocznik redagowany podanym przezemnie sposobem żywo ich interesować będzie i że prenumerata, która może być bardzo niską (n. p. 50ct.) pokryje koszta wydawnictwa, a dla uczniów i ich rodziców najmilszą będzie pamiątką.

Uniwersyteta nasze wydają na każde półrocze krótki schematyzm podający imiona profesorów i wykaz odczytów. Czy nie byłoby od rzeczy, gdyby młodzież co roku złożyła się na rocznik, na album uniwersytetu? Studenci wydziału filozoficznego wypracowują w tak zwanem historycznem Seminarium temata historyczne i filologiczne.

Przed dwoma laty czytali uczniowie takie wypracowania polskie, które drudzy krytycznie rozbierali, a ostatnie pan Dr. Małecki osądzał.

Otóż gdyby takie prace wyszczególniające się zebrać, dodać do tego kilka wierszyków, kilka innych rozpraw i powieść jąką i nareszcie dokładny spis wszystkich akademików, czy nie powstałoby ładne album, któreby aż do śmierci nam przypominało czasy uniwersyteckie, a całemu narodowi dowiodły, czy się po nas czego spodziewać może. —

Rzucam tu publicznie te dwie myśli, a jeśliby znalazły odgłos i życzliwe przyjęcie, ofiaruję się najchętniej bliżej je rozwinąć, i przyczynić się do wcielenia ich w życie.

*Hugo Zathey.*

---

### 310 letnia pamiątka założenia szkoły w Lesznie.

*Leszno dnia 14. Listopada.*

G. — Pamiątki historyczne, a jeszcze więcej uroczyste obchodzenie tych pamiątek napawa zawsze pewną szlachetną dumą, wiąże nierozerwalnie przeszłość z przyszłością, pozwala dokładnie porównać to, co już było, z tem co jest i co być ma lub powinno, dodaje bodźca do pracy dla przyszłości. Rozumie się to szczególnie o instytucjach narodowych, szerzących postęp i narodową oświatę. Podobną właśnie pamiątkę obchodzono nie dawno, bo dnia 13. Listopada t. r. w Lesznie w Wielkopolsce święcąc uroczyście 110 letnią rocznicę założenia tamże szkoły.

Początkowo była ta uroczystość przeznaczoną tylko dla uczniów, w celu ożywienia w młodzieży zajęcia się bogatą w wypadki dziejowe historją tego zakładu, współudział publiczności jednak zamienił ją w ogólną. Nie będziemy się rozwodzić nad programem tego obchodu, ponawiającego się co dziesięć lat, wspomnimy tylko kilku słowami o historji tego zakładu, istniejącego już od 1555. r.

Leszno jak i wiele innych miejscowości nietylko Wielkopolski, ale w ogóle całej Polski jest jednym wielkim pomnikiem dziejowym obszernej tolerancji religijnej, która się w owych stronach i czasach szczególnie okazała dla braci czeskich, wypędzanych ze swej ojczyzny, gościnnie jednak u nas przyjmowanych. Z religijnymi tułaczami przybywali do Leszna także światli mężowie, przyczyniający się wiele do podniesienia jego zakładów naukowych, i do rozstawienia ich nawet po za granice Polski. Najświetniej stała szkoła za czasów kierowania nią przez sławniejszego swojego czasu pedagoga Jana Amosa Komeńskiego. Tutaj przepędził on od r. 1620 większą część swego tułactwa, ztąd sława jego rozchodziła się na wszystkie końce świata, tutaj napisał słynne dzieło *„Janua linguarum reserata“*, które zjednało mu uwielbienie całej Europy. Z Leszna udawał on się do Szwecji, Węgier, Anglji, Holandji.

Świetność szkoły w Lesznie przetrwała niejedną burzę, chociaż kilkakrotne wojny wiele jej rozwojowi szkodziły. Dopiero w czasie wojny północnej zaczęła się chylić do upadku. Obwołanie Stanisława Leszczyńskiego królem przez Karola XII. wywołało rozerwanie jak w całej Polsce, tak też i w samem Lesznie. Protestantcy mieszkańcy Leszna przeszli na stronę szwedzką, gdyż od niej spodziewali się zapewnienia swych swobód religijnych, i trzymali górę w mieście; skoro zaś po klęskach zadanych Szwedom przez podnoszący się naród w obronie samodzielności podniosło się tem samem większe znaczenie religji katolickiej, odbiło się to bardzo boleśnie na Lesznie, oblężonem przez partję Augusta II, i po długiej a bezskutecznej obronie zdobytem i zniszczonem. Bardzo powoli podnosiło się ono po takiej klęsce i nie mogło już wrócić do dawnej świetności, tem więcej, że je nawidziła wkrótce morowa zaraza i powtórny ogień; to zmusiło zubożałych mieszkańców przesiedlić się z miasta w sąsiednie okolice. Że te zewnętrzne dotkliwe wypadki pociągnęły za sobą także upadek niegdyś świetnego zakładu, łatwo to zrozumieć.

Nowy okres lepszego jego powodzenia rozpoczął się dopiero w tym wieku, przez podniesienie go do gimnazjum państwowego w r. 1821, a szczególnie przez dobrodziejstwa i opiekę dawniejszego jego kuratora, księcia Antoniego Sułkowskiego, w którego gmachu teraz się mieści.

Krótki rys historyczny tego zakładu, który teraz liczy się do pierwszych zakładów w Wielkopolsce, podał na tym obchodzie w mowie swej dyrektor tego gimnazjum, potem nastąpiły mowy, wygłoszone przez primanerów, uczniów pierwszej (u nas 8.) klasy, dalej śpiewy, deklamacje i różne zabawy.

# ROZMAITOŚCI.

**Towarzystwo młodzieży polskiej w Paryżu, które było wydało dwa zeszyty „Pisma zbiorowego“ przekształciło się teraz na Towarzystwo naukowo-literackie polskie.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.